№ 7.

Warszawa dnia $\frac{5}{17}$ Lutego R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

PRZEGLĄD BADAŃ
DOTYCZĄCYCH
RODU LUDZKIEGO.

I.

DYJODOR SYCYLIJSKI I LAMARK.

Bóg stwarzając człowieka, obdarzył go tak wielką ciekawością, zgodną z przeznaczeniem ciągłego doskonalenia się przez uzacnianie, że od pierwszych brzasków życia historycznego, już widziemy tego króla wszystkich stworzeń, badawczo patrzącego nietylko w niebo, ale sięgającego myślą do początku wszechświata, do owego przypuszczalnego chaosu, w którym Bóg według Pisma, rzekł: stań się światło! i światło się stało. Targany niespokojnym duchem, zbrojny potęgą swego umysłu, jak szalony z mieczem w ręku, rzucał się na wszystko, i ten proch ziemi, ten wiotki atomek, zapragnął zbadać także kolebkę swego rodu, jéj dzieje i początek. Było to zuchwalstwo godne człowieka ale i politowania, jakby malutki listek unoszony burzą, chciał opowiadać dzieje puszcz leśnych, owych olbrzymów tysiącoletnich, kiedy z nasionka kiełkiem wybiegły ku światłu.

Nie zastanawiając się nad dziwactwami kosmogonii różnych narodów. Dyjodor Sycylijski jeden z najstarożytniejszych myślicieli, powiada, iż w badaniach początku ludzi najpoważniejsi uczeni dzielą się podług dwóch odrębnych myśli. Jedni powiadają, że cały świat widomy, wszystkie planety, słońce, gwiazdy i księżyce, nie mają zupełnie początku, istnieją wiecznie bez przerwy, jak okrąg koła niemający początku ni końca. Ród więc ludzki jest także na nim odwieczny, równie bez początku. Inni przeciwnie, utrzymują, że cała natura nas otaczająca została stworzoną, że w samym początku to, co uważamy za przestwory nieba, razem z ziemią stanowiły jedną całość, i że skutkiem wewnętrznego procesu, część ognista jako lekka podniosła się w górę i zawisła w postaci gwiazd i słońca, powietrze nabrało ruchu, a materja ziemna przesiąkła wilgocią, połączyła się w miejscu oznaczonem i przez ruch obrotowy utworzyła wody i lądy. Późniéj w miarę działania promieni słonecznych, zaczęły się z ziemi wykluwać różne stworzenia, które przeobrażając się stosownie do przeobrażania się materji z jakiéj powstawały, te które więcéj miały w sobie ciepła, uleciały w powietrze w postaci ptaków, posiadające więcéj materji przemieniły się w płazy i inne zwierzęta ziemne, przeważnie zaś złożone z wilgoci, stały się rybami i wód przestrzenie zajęły na mieszkanie. Przeobrażając się daléj przez wzajemne mięszanie się, zmieniły się wreszcie w stworzenia dziś żyjące i w końcu powstał człowiek, którego uznały ziemskim swoim panem.

Jakkolwiek przypuszczeniu temu, pomimo naciąganego rozumowania, brakowało gruntownych dowodów i ciągłe zbieranie postrzeżeń zaprzeczało jego prawdziwości, jednak na wyznawcach téj idei pomiędzy badaczami niebrakowało nigdy, i przechodząc z wieku na wiek doszli aż do naszych czasów. Pomijając wielu powierzchownością dowodzenia niezasługujących na wzmiankę, jeszcze w r. 1830, Lamark rozbierał naukowo rzucony przez siebie pewnik, że człowiek powstał z małpy. W pomoc dowodzeniu swemu przywołał anatomią i fizjologją, od pierwszéj chwili życia człowieka zanim zostanie ziemskiem stworzeniem, porównywał go ze zwierzęciem, przedstawiał wszystkie przejścia kolejne od najniższych stopni do wyższych, dopóki Orangutang nie zmienił sposobu swego chodzenia z czterech nóg na dwie, i wyprostowawszy się, nóg przednich nie zaczął jako rąk używać.

Późniéj wyrastając myślą, porzucając staczane walki z pojedyńczemi towarzyszami i karmienie się surowym owocem, skrócił się mu pysk, kły zmalały, szczęki cofnęły, a gdy wyobraźnia zaczęła się uszla-

chetniać, twarz nabrała właściwego swego wyrazu, zdolna do okazywania radości, smutku, boleści, zgrozy, oburzenia, słowem powstał człowiek jakim go dziś widziemy. Że zaś organizacja w człowieku jest najbardziéj zawiłą, uznał więc Lamark, że chociaż własności umysłu ludzkiego, są tylko rozszerzeniem władz bydlęcia, jednak dla tego rozumem swym tak je przewyższa, że zawiłość organizacji dozwala człowiekowi posiadać przymioty umysłu w większéj ilości i w doskonalszym stopniu.

Ale w dowodzeniu tem zapomniał, że znajdowane szkielety rozmaitych zwierząt, żyjące najmniéj przed czterema tysiącami lat, w najmniejszych swych szczegółach niczem się nie różnią od tych samych zwierząt dziś żyjących. Że jeżeli świat zwierzęcy jest niejako przeobrażającym się materjałem na człowieka, to przemiany w ciągłym zmuszone pozostawać ruchu, musiałyby się koniecznie uwidocznić w zwierzętach, coby nieuszło ciekawości ludzkiéj. Że wreszcie jak pomiędzy materją najlepiéj wykształconą a najprostszym tworem żyjącym, jest przedział widoczny nieograniczony, tak samo człowieka od najrozumniejszego bydlęcia dzieli przepaść, równie widoczna i prawie dotykalna. Wszakże zwierzęta w swych zwyczajach i pojętności, od chwili jak przez człowieka rozważane zostały, najmniejszéj nieuległy zmianie, w niczem najmniejszego nieokazują postępu, gdyby więc człowiek był prostym wynikiem przeobrażającéj się materji, zkądby się wzięła w nim owa potęga myśli, uosobiająca się w religji, moralności, w naukach, w odkryciach, wynalazkach, w dochodzeniach sił natury, w sztukach pięknych, w urządzeniach społecznych, słowem we wszystkich badaniach, stawiącemi go tak wysoko po nad wszystkie stworzenia?

Gdyby ta potęga myśli, była wypływem subtelności organizmu ludzkiego, tobyśmy jéj stopniowanie, czyli posuwanie się aż do wyżyn rozumu człowieka, więcéj mieli w zwierzętach widome. W najbliższych stanowiących ostatnie przejście do człowieka, napotykalibyśmy przedewszystkiem chociaż ślady mowy i pisma ludzkiego, jakieś choćby najsłabsze dowody rozwijającego się umysłu w religji, moralności, naukach i wynalazkach, bo inaczéj jakże wytłomaczyć cały świat moralny otaczający człowieka?

Tymczasem nic podobnego w zwierzętach niepostrzegamy, wszystkiem u nich jest zmyślność i instynkt, posługujący tylko do zachowania ich fizycznego bytu, a nie do podnoszenia się myślą coraz wyżéj i wyżéj. Mnożą się, dają z siebie pożytek człowiekowi i giną, jak od wieków mnożyły się i ginęły, najmniejszym nieulegając zmianom. Jeden tylko człowiek mówi i pisze, zastanawia się i bada, czci Boga i kocha ludzkość, więc dary te musiał wziąść oddzielnie od samego swego Stwórcy i być wyłącznie przez Niego stworzony. Wprawdzie ludzie w obłąkaniu swojéj ciekawości, zajęci myślą rzuconą przez badaczy jakoby wszystkie żyjące twory i człowiek wyszli z jednego zarodka, mówili długo o jakichsić potworach ludzkich na wyspach Borneo i Sumatry, o karłach na Madaskarze, o dziwnych istotach we Tlorydach i tym podobnie, ale krytyka zniszczyła te bajdy zmyślone i uznała prawdziwość słów Mojżesza, że Bóg stworzył człowieka.

Do dziś dnia murzyni niewolnicy, uważają małpę orangutanga za człowieka łtającego się z mową, aby przez białych do roboty nie został zaprzężony, nic więc dziwnego, że śledzenie początku człowieka od zwierząt przez naukę zostało rozwijane.

Kiedy człowiek idąc z badaniem w najgłębsze tajniki przyrody, rozświecał otaczającą go ciemnicę powątpiewania, pochodnią przewodniczącéj mu myśli i wreszcie uznał prawdę słów pierwszego świata prawodawcy, rzucono wtenczas nowy zarzut, że chociaż człowieka Bóg stworzył, ale dał go oddzielnego każdéj miejscowości, i że tym sposobem wspólny początek rodu ludzkiego nie ma dostatecznego usprawiedliwienia. Na poparcie tego zarzutu, przytaczano Amerykę, dowodząc, że ląd tak rozległy, oddzielony od reszty świata tak wielkiemi obszarami oceanów, przedtem nieznany zupełnie, nie mógł być zaludniony inaczéj, tylko przez ludzi na nim zrodzonemi. Dowodzenie to na pozór, zdaje się mieć dosyć słuszności ale czyż można twierdzić na pewno, że to co dziś lub wczoraj dopiero zostało poznane, nie było znane światu przed wiekami.

To samo można powiedzieć o Ameryce, twierdząc z zupełną pewnością, że nowy ten świat był nowym, ale tylko dla nas cośmy go nieznali. Gdyby zawsze był sam w sobie, rozwijałby się w warunkach sobie jedynie właściwych, cywilizacja mieszkańców Ameryki okazywałaby cechy zupełnie odrębne od Europejczyków, zwyczaje, podania, musiałyby być koniecznie inne nie takie jak nasze, a język żadnego nieokazywać powinowactwa z językami naszéj półkuli. Tymczasem zupełnie jest przeciwnie.

Przy odkryciu Ameryki, znaleziono religją, wiarę w Boga, w nieśmiertelność duszy, urządzenia społeczne na wzór europejskich, podział czasu podobny do metody ludów Azji, nawet Zodyjak z temi samemi nazwiskami co u Tybetanów, Japończyków i Mongołów. Podania ich mówią o ludziach przybyłych z za morza z wymienieniem nazwisk, jak Tolteki, Szeszeneki, Azteki, co nawet hieroglify ich przedstawiają jak ludy te przechodzą przez ocean. Natrafiono również między niemi podanie o potopie, w którym Meksykanin Tezpi albo Coxcok pływa po wodzie z rodziną, zwierzętami i roślinami, wypuszcza trzech sępów koleją i trzeci dopiero przynosi mu różczkę zieloną w dziobie.

Matka rodu ludzkiego była u nich Sinamati, którą malowali z wężem, a po za nią dwóch kłócących się z sobą synów. Przytem spowiadali się z grzechów, mieli klasztory męzkie i żeńskie, figurki wyrabiane z ciasta, w małych kawałkach rozdawano ludowi zgromadzonemu w świątyni, a nowo narodzonemu dziecięciu skrapiali czoło wodą. W grobach panujących rodzin, znaleziono wiele lamp i naczyń malowanych nadzwyczaj podobnych do egipskich, niektóre mają formy greckie, inne bardzo są zbliżone do amfor rzymskich, a niedawno jedna waza wydobyta z bardzo wielkiéj głębi z ziemi, delikatnością i kunsztownością roboty, równała się owym sławnym etruskim wazom, którą Rzymianie na wagę prawie złota kupowali. Przytem podobieństwo Peruwian z Mongołami upatrywano tak wielkie, że uczeni zrobili przypuszczenie, iż Peruwianie są rozrodzonemi potomkami wnuka, znanego w dziejach naszych Gengis-Hana. Nawet w drobiazgach dotyczących zwyczajów domowego pożycia, wspólność rodu ludzkiego bardzo jest widoczną. Pomijając podobieństwo obrzędów przy zawieraniu związków małżeńskich, na

znak żalu po śmierci bliskiego krewnego, tak samo Hotentot w Afryce, jak Kalifornijczyk w Ameryce i Guaranos w Paraguay, odcinają mały palec u ręki. Jest to bowiem zwyczaj bardzo barbarzyński, ale niepodobna przypuszczać, żeby powstał przypadkowo w ziemiach tak odległych bez styczności ludów zamieszkujących je?

Jakim sposobem związek ten istniał i później zerwał się tak dalece że zaginął nawet w pamięci ludzkiéj, dotąd historja niedaje żadnego objaśnienia. Zachowała się tylko pomiędzy ludźmi jak senne marzenie, wiadomość, że za wielkiemi wodami Atlantyku znajduje się wielka wyspa Oceanją zwana, naznaczona nawet na mappach starożytnych jeografów. W roku 1306 a więc na dwa wieki przed odkryciem Ameryki w taryfie Modeńskiéj w liczbie towarów znajduje się nazwisko Brazylji, w sto lat zaś później Andrzéj Bianko na karcie jeograficznéj, pod tem samem nazwiskiem Brazylji, pomieścił wyspę na Oceanie Atlantyckim. Wiadomości te wszystkie niewiedzieć z kąd powstałe, głównie były powodem wyprawy Kolumba, uwieńczonéj jak najpomyślniejszym skutkiem, a kiedy Ferdynand Kortez pierwszy raz spotkał się z nieszczęśliwym Montezumą, ten rzekł:

— Wiemy z naszych ksiąg, że ja i mieszkańcy tego kraju nie jesteśmy tutejszego pochodzenia, ale przybyliśmy z bardzo daleka. Wiemy również, że naczelnik który przyprowadził przodków naszych, wrócił do rodzinnego kraju, a potem przybył znowu zabrać z sobą tych co zostawił. Ale znalazł ich pożenionych z kobietami tutejszemi, ojców licznego potomstwa, zamieszkałych po miastach, które sobie pobudowali, i dlatego nie chcąc być posłusznemi, pozostali tutaj, a pan ich odszedł sam jeden. Dlatego spodziewaliśmy się zawsze, że potomkowie jego przyjdą do nas wziąść kraj ten w posiadanie, że zaś przychodzicie od strony gdzie słońce wschodzi i powiadacie że znacie nas od dawna, nie możemy więc wątpić, żeby król który was przysyła nie był przyrodzonym naszym panem."

Takie dowody zebrała historja na poparcie twierdzenia że Ameryka na wiele wieków przed odkryciem była znaną stałemu lądowi, i tym sposobem zbiła zarzut, jaki stawiano Ameryką, przeciw wspólności rodu ludzkiego. Ale nie brakuje i innych dowodów, świadczących o téj jedności, jakie następnie przedstawimy.

(d. c. n.)

LUDOWE PIOSENKI

SERBSKIE I CZESKIE.

W tych dniach odebraliśmy w polskim przekładzie kilkanaście piosenek serbskich i czeskich. W kilku następnych numerach podamy je naszym czytelniczkom. Są to małe perełki ze zbiorów *Karadżicza* i *Erbena*, spolszczone w ten sposób że nie straciły nic ze swéj pierwotnéj oryginalnéj barwy. Nowi pracownicy na tem polu mają już znakomitych poprzedników w Siemińskim, Zmorskim i Zaleskim Bohdanie. Dwaj pierwsi jednak zajęci poważniejszemi pracami. (Rękopis Królodworski, Lazarica, Królewicz Marko) mniéj zwracali uwagi na drobne pieśni; Zaleski zaś ustroił swe przekłady, w świetne, salonowe sukienki, a piosnka ludowa ślizga się na woskowanéj posadzce i w stroju takim traci swą pierwotną, oryginalną barwę.

Od chwili, w której zaśpiewano *requiem* ciężkiemu klassycyzmowi w literaturze ludów europejskich, pieśń ludowa stała się jedynem źródłem, zdolnem wytrysnąć z siebie nowem życiem, którego tak długo brakowało skarłowaciałym kopiom olbrzymich wzorów klassycznéj, skończonéj Romy i Hellady. Z łona to pieśni ludowéj wytrysła cała nowsza literatura, tak barwna a świeża, tak urocza a wiosenna, że nam wykarmionym jéj dźwiękami zdaje się, iż wstęga taka w nieskończoność przedłużyć się może, iż pojęcie końca, nigdy dla niéj miejsca nie znajdzie.

Ze wszystkich ludów, my Słowianie, mieliśmy w ludowéj pieśni największe, niewyczerpane prawie skarby, a jednak dość późno poczęliśmy z niéj korzystać. Zdaje się że i tu potrzeba nam było owego historycznego bodźca, pojawiającego się u nas prawie zawsze z Zachodu. Od chwili jednak w któréj poczęliśmy wsłuchiwać się w czarowne dźwięki prostaczych piosnek naszych, literatura słowiańska olbrzymim naprzód posunęła się krokiem. We wszystkich ziemiach Słowiańskich skrzętni zbieracze gromadzili ludowe pieśni, podania, bajki, przysłowia i t. d. Tłomaczono je z jednego narzecza na drugie, i słusznie możemy powiedzieć, że jednym z ważnych czynników dążących do zbliżenia do siebie ludów słowiańskich stała się pieśń ludowa. I nie tylko my sami, ale cała Europa prawie podziwiała w tych prostaczych pieśniach plastykę właściwą ludowi w malowaniu słowem swych uczuć, i tę rzewność, ten czar melancholji jaki pozostał w rysach Słowian po ciężkich ich przejściach dziejowych. Na niwie téj nowéj literackiéj pracy znakomicie jaśnieją imiona pracowitych zbieraczy: Karadżicza i Milutynowicza u Serbów; Wójcickiego, Chodakowskiego, Wacława z Oleska, Czeczota, Oskara Kolberga u nas; Maksymowicza u Rossjan; Wacława Hanki, Czelakowskiego, Erbena u Czechów; i t. d.

Przeważnie jednak w zbiorowéj téj pracy wystąpiła Słowiańszczyzna południowa, a na jéj czele Serbja. Otrzymane przez nas czeskie i serbskie piosenki wyjęte są ze zbiorów Karadżicza i Erbena, sławnych w Słowiańszczyźnie przez swe pracowite zbiory. Zdaje nam się, że w dzisiejszéj dobie suchych poetycznych kreacyi w naszem piśmiennictwie peryodycznem, mile wydadzą się czytelniczkom naszym dźwięki prostych śpiewek słowiańskich.

PIEŚNI SERBSKIE

ZE ZBIORU

Karadżicza.

I.

MIŁY I NIEMIŁY.

Na zielonéj pasie się koń łące,
To się pasie, to uszami strzyże,

Słysząc dziewczę matkę tak modlące:
„Matko, matko, młode lata chyże,
Oh, nie daj mnie, nie daj niemiłemu!
Wolę z miłym lata pędząc młode
Jeść jagody, z liścia pijać wodę,
Zimny kamień wolę kłaść pod głowę,
Niż z niemiłym życie wieść miodowe,
W cukrze gorycz sercu dawać swemu—
Oh, nie daj mnie matko niemiłemu!

II.

ZIMA W SERCU.

W gęstych płatkach pada śnieg na dworze,
Ptaszę przezeń przelecić nie może,
A dziewczyna boso po nim chodzi,
Z trzewiczkami braciszek k' niéj brodzi:
„Siostro moja nie zimnoż ci w nogi?"
„Oj nie w nogach, braciszku mój drogi,
„Ale w sercu zimno krew mi ścięto—
„A to zimno nie z śniegu się wzięło,
„Lecz mi matka serce nim owiała
„Niemiłemu kiedy mnie wydała!"

III.

DWA SŁOWIKI.

Kędy okna banowéj jaśniały,
Dwa słowiki całą noc śpiewały.
Przemówiła do bana banowa:
„Ukarz Boże te słowiki młode!
„Przez nie noce bezsennie ja wiodę!"
Ban jéj na to odrzekł w takie słowa:
„Oj to nie są słowiki śpiewaki,
„Jeno młode, dwa junaki,
„Usidlone pięknością dziewoi,
„Jak ja, luba, czarem krasy twojéj!"

IV.

DZIEWCZĘ DO RÓŻY.

Wodo moja zwierciadlana!
Och, różyczko ma rumiana!
Czemuś wczas tak rozkwitnęła?
Ja cię uszczknąć nie mam komu;
Choćbym matce cię uszczknęła—
Lecz ja matki nie mam w domu!
Choćbym siostrze cię zerwała—
Lecz mnie siostra odjechała!
Choćby uszczknąć cię dla brata—
Brat mi w wojsku pędzi lata!
Choćby wziąść cię dla lubego—
Aleź biedną mnie od niego
Dzielą góry trzy zielone,
I trzy rzeki niezgłębione!

PIEŚNI CZESKIE.

ZE ZBIORU

ERBENA.

I.

OFIARA DZIEWCZĘCIA.

Kuka kukułeczka,
Grucha gołąbeczka,
Z zielonéj olszyny;
Dla czegóż, mój luby,
Unikasz — jak zguby,
Nieszczęsnéj dziewczyny?...

Złe-ż tak serce moje?...
Nie! — daj szatę swoję
Ja pyłki z niéj zdmuchnę,
Ażebyś był w bielszéj.
Gdy mnie do piękniejszéj
Poprosisz za druchnę...

II.

STRAPIONY.

Sięga góra do chmur łona,
Héj, dziewczyno, oddalona
Gdzieś daleko, za górami,
Więdnie miłość między nami!

Więdnie, jak od suszy kwiecie!
Och! już nie ma dla mnie w świecie
Ni dla serca ukojenia,
Ni dla duszy pocieszenia!

III.

DZIWY.

Jakie ty masz, miła,
Czoło, że choć białe,
Gdym je pocałował
Sczerwieniało całe!

Jakie ty masz miła,
Jakie tý masz oczy—
Że gdy na nie spojrzę,
Świat się ze mną toczy!

IV.

KŁAMLIWE PTASZĘ.

Co to ptaszę mówi,
Co na dębie siada?
Która ma lubego,
Że ta zawsze blada!

Milcz kłamliwe ptaszę!
Nic niéj złego w świecie—
Boć i ja mam swego,
A rumianam przecie!

V.

PIĘCIORO MIŁYCH.

Siedzi luba przy okienku,
Jak różyczka miła—
Liczy sobie swoich chłopców,
Pięciu naliczyła.

Jeden ciężko w niéj się kochał,
Wolała drugiego;
Trzeci ciężko dziś żałuje
Czasu straconego!

Czwarty stoi pod okienkiem,
Z łez obciera oczy.
A ten piąty przy muzyce
Skoczne tany toczy.

Adam Maszewski.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Czyby to już miała być wiosna? Jeżeli grzmoty, błyskawice, ciepło i deszcze, mają być jéj nieomylnemi gońcami, to jesteśmy w przedsionku czarodziejskiego pałacu, zasłanego zielonemi kobiercami trawników. Nad Warszawą widziano tęczę, rozwijające się pączki u krzewów, murawy ogrodowe nowemi pokryte listkami; zabrzęczały nawet komary, pokazał się trzmiel, w ogrodach Wrocławia nad kwitnącemi pod gołem niebem fijołkami, trzepotały chrabąszcze majowe i motylki, a rybacy z wędkami rozpoczęli swoje łowy.

Wszystko zatem zdaje się zapowiadać wczesne przebudzenie się natury, dowierzać jednak zbytecznie nie radzę.

Warszawa na przyjęcie spodziewanego gościa, przystraja place swoje w nowo zakładane ogrody, które zarówno jéj upięknieniem jak i zdrowiem nazwać się godzi. Nierozumiem tylko dla czego nadano im angielskie miano Skwerów, kiedy jak słusznie powiada Gazeta Warszawska, mamy swój własny wyraz staropolski *Wirydarz* oznaczający *ogródki małe w których ziółka albo drzewa, chociaż też i oboje rosną wsadzone, aby zielonością swoją ludziom czyniły lubość i rozkosz.*

Ale pora dzisiejsza, nie samemi nadzwyczajnościami i zjawiskami natury się zaleca, wynalazki i odkrycia równie jéj towarzyszą, niemniéj dziwne i zdumiewające. W Nowym Yorku podobno wynaleziono sposób utrzymywania się w powietrzu za pomocą śruby bez żadnego pośrednictwa gazów. Przyrząd cały z żelaza, a wszelkim bezpieczeństwem wznosi w powietrze statek z dwudziestoma ludźmi. Powiadają że w Ameryce już zbiera się akcyjne towarzystwo, na wybudowanie ogromnego hotelu z balowemi salami, łazienkami, jadalniami, czytelniami, ogrodami, mającego posługiwać za pomocą śruby, do odbywania przejażdżki z Nowego Yorku do Europy. Jeżeli pomysł uda się, to teraz tańcując i balując, można będzie latać po świecie. Większą jednak osobliwością jest powiększenie zbiorów zakładu Ossolińskich, cegłą z węgła kościoła Ś. Michała w Lublinie, położoną jeszcze przez Leszka Czarnego, w czasie zakładania fundamentów do téj świątyni.

Leszek czarny jak wiadomo, panował na dzielnicy krakowskiéj od r. 1279 do 1288, a zatem blisko lat sześćset temu. Tak staréj pamiątki archeologicznéj jeszcze nieposiadamy, dla tego bardzom ciekawy co powie na to krytyka historyczna.

Drugiem jeszcze znacznie starszem odkryciem z zamglonéj przeszłości, jest odgrzebanie w Syrji domu żydowskiego z czasów na 200 lat przed Chrystusem, zachowanego jak najzupełniéj. Znalezione sprzęty są zupełnie takie same jak wykopane w Egipcie, ale co najbardziéj zdumiewa, że znaleziono i książki, a mianowicie, pięć ksiąg Mojżesza, psalmy Dawida i zbiór nieznanych dotąd hebrajskich poezji najuczeńszych i najsławniejszych żydów. Wszystkie te książki posłano towarzystwu azjatyckiemu w Londynie.

Odkryto także, że śpiewaczka Adelina Patti, zebrała z wystąpień publicznych już skromną kwotkę dwa miljony złotych wynoszącą. Że lordowie angielscy setkami wyjeżdżają z Londynu na jaką dobę, bo ten buduje most swoim kosztem, ten kaplicę lub szkołę, inny zakłada bibljotekę z pokojami ogrzanemi i oświetlonemi, w których wieśniacy znajdują wieczorem dzienniki, gry i tanią herbatę, słowem rozrywki odciągające od karczem i dżynu. Wielu znów urządza odczyty, a ich siostry lub córki, uczą w szkołach niedzielnych. Jeden z takich bogaczów, mający trzydzieści miljonów franków, uczył sam dzieci w swéj szkółce śpiewu.

Mimo tak nadzwyczajnych odkryć starożytnych i nowożytnych, usiłowania nauczycieli tańców w Paryżu, nad wymyśleniem nowego tańca, strasznie skończyły się niefortunnie. Wprawdzie pani Walewska wprowadziła coś nakształt naszego poloneza do salonów eleganckiego świata, zawsze to jednak nie jest

nowy taniec, któryby sławę wynalazcy rozniósł po całym świecie.

Kurjerowi jednak Warszawskiemu, udało się rzucić dobrą myśl, aby kobiety poświęcały się zawodowi fryzjerskiemu, który wymagając i lekkiéj ręki i szczególnéj cierpliwości, dotąd wyłącznie przez mężczyzn jest uprawiany.

Z Paryża donoszą o zawiązaniu się tam dwóch klubów, jednego: wielkich dam pod tytułem *de la Sainte Mousseline*, drugiego Slizgaczy. Pierwszy Muślinowy za podstawę wziął prostotę i dobry smak w uczciwości. Z toalety damskiéj wyrugowano fałszywe klejnoty, blachy, galony, frendzle, sztuczne pukle, warkocze, węgierskie buty, żokejskie krymki i wojskowe kapelusze.

Drugi klub Ślizgaczy nader liczny i poważny, złożony z najpierwszéj arystokracji, wydzierżawił od miasta Paryża na lat dziewiętnascie, sadzawkę w lasku bulońskim, z otaczającem tę wodę przybrzeżem. Postawiono przy niéj dwa budynki, wielki kocioł dostarczający ukropu do polewania lodu żeby był gładki i kilka ogromnych kandelabrów. Roboty już są na ukończeniu, wszystko wygląda wytwornie a trzy pawilony łączy galerja. Na noc przygotowano elektryczne oświetlenie lodowiska, oraz kolorową illuminację wybrzeży, wszystko więc jest co potrzeba nawet bufet ze śniadaniami i objadami, tylko nie ma lodu, gdyż zima współudziału odmówiła.

Wiadomo że Paryżanki na wzór Wenecjanek, już od roku suszą sobie głowy, żeby za pomocą mastyków doprowadzić włos ciemny do koloru złotego. Usiłowania tego rodzaju kończyły się zwykle na srogiéj migrenie, skutkiem tego blondo-manja miała być zarzuconą, gdy nadspodziewanie dwóch Wenetów wydali książkę, odkrywającą wszystkie gotowalniane tajemnice Wenetek. Przerzucili najstarsze rękopisma, chcąc dowiedzieć się raz dokładnie, czy kolor blond złoty włosów Wenecjanek, był czy nie był wyrobem chemicznym.

Miłość nauki i szacunku dla kobiet autorów zawiodła daleko. Nie szczędząc trudów, przeczytali hymn weneckiego mnicha, badali kilka dzieł uczonych ludzi i wielu wynalazców balsamów będących w użyciu kobiet, które idąc spać brunetkami, chciały się zbudzić blondynkami. Całe to uczone śledztwo, doprowadziło autorów do przekonania, że blondynek jasnych nie było w Wenecji.

Zawadziwszy niechcący o książki i uczonych, nieodrzeczy zapewne będzie przytoczyć zdanie jednego z Dzienników Ameryki, jakie przymioty powinny cechować dobrego wydawcę. Z darem, powiada ów dziennik, wymowy szarlatana sprzedającego olejki, łączyć powinien bezwstydność samego djabła. Powinien znać się na tresowaniu koni, umieć kierować szkołami niedzielnemi, powiedzieć kazanie pełne namaszczenia, zarządzać hotelem, wywracać koziołki, pędzić wódkę, znać na pamięć politykę i ekonomią narodową, umieć jak wyżeł tropić tajemnicze wypadki, mieć nieczułą skórę jak nosorożec. Wyrzucony za drzwi niepowinien się gniewać, skrycie zaś może kamieniami rzucać i wydzielać kułaki. Żadna plotka miejska niepowinna przejść mimo uszu jego: czy zaś chwali czy gani, zawsze powinien wpadać w ekstazę, rzeczy czysto ludzkie zamieniać w cudowne. Wtedy dopiero zrobi karjerę.

Pani Wilkońska z pod Kostrzyna donosi pod d. 13 Lutego b. r. zima u nas włoska, kwiatki kwitną po łąkach, w téj chwili przyniesiono mi bukiet stokroci. Lada więc chwila należy się spodziewać skowronków i bocianów.



Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Aksamit angielski, tojest pół aksamit bawełniany wchodzi w powszechne użycie, i zastępuje wybornie aksamit jedwabny. Wyrób ten został znakomicie udoskonalony w tych czasach. Wprawdzie do wielkiego stroju, kiedy suknia ma być garnirowana koronką używany najczęściéj tylko aksamit jedwabny; w każdym innym razie, angielski aksamit zupełnie go zastępuje, trzeba tylko umieć wybrać kolor, gdyż nie we wszystkich barwach równie korzystnie wygląda. Zalecamy szczególniéj kolor szafirowy, brązowy i fijołkowy. Młode nawet panienki i dzieci noszą suknie z angielskiego aksamitu, ktory zaleca się dostępną ceną.

Do wizytowego ubrania przyjęto powszechnie suknie z lekkiéj materji w kolorach szarych szczególniéj popielatym, w drobne czarne paseczki, lub w niewydatny czarny rzucik. Wszystkie odcienia popielate zarówno są modne, zacząwszy od perłowego, do ołowianego *gris de plomb*, i stalowego *gris d'acier*. Suknia z popielatego atłasu, przybrana koronką czarną, stanowi piękne i poważne ubranie, dla starszéj osoby.

Le Follet. Suknie teraźniejsze tem się szczególnie odznaczają, że są cokolwiek krótsze tak z przodu jak i po bokach, że można w nich chodzić bez przydep-

tywania. Z tyłu tylko mocno przedłużone bryty, tworzą ogon zakończony w ząb *(en pointe)*.

Moda z czasów pierwszego Cesarstwa, coraz się wyraźniéj objawia w kroju sukien, krynolina stanowi tylko różnicę. Wyższa część spódnicy, ścięta w kliny, bywa prawie zupełnie płaska, dół tylko mocno rozszerzony. Staniki teraźniejsze bardzo krótkie i wycięte, podobniejsze są raczéj do szwajcarskich gorsecików, niźli do staników. Rękawki krótkie robią bufowane. Z pomiędzy sukien jedwabnych, najwięcéj widać atłasowych, te przy świetle piękniéj od innych wyglądają.

Koronka *Cluny* główną stanowi ozdobę do sukien, koszulek, paletocików i kapeluszy. Z wiosną moda tą bardziéj się jeszcze upowszechni, dopóki nie przejdzie w nadużycie.

Z pomiędzy świeżych sukien, widzieliśmy piękną Gabrjele szafirową *poult de soie*. Na każdym zszyciu brytów naszyty był sznur jedwabny tegoż koloru przerabiany czarnemi perełkami z lawy. Przód sukni przybrany był szmuklerskiemi guzikami, odpowiedniemi do sznuru. Guziki te zwiększały się stopniowo ku dołowi spódnicy.

La Revue des modes. Z powodu łagodnéj temperatury, ciężkie kapelusze aksamitne, zaczynają ustępować miejsca lżejszem, przypominającem już wiosnę. Uważaliśmy bardzo ładne w formie zwanéj *Marie Stuart*, z zębem zagiętym na przodzie, który wpada pomiędzy nioby. Do teatru noszą takie kapelusiki z tiulu jedwabnego, przybrane marabutami, i diademem srebrnym.

Używane tu bardzo na wizyty spódniczki z gładkiego pluszu jedwabnego, w kolorze fijołkowym, popielatym lub orzechowym; krótki paletocik z takiegoż pluszu spięty na wielkie guziki z perłowéj konchy lub oksydowanego srebra dopełnia ubrania całego. Wprawdzie kosztowne to ubranie, lecz przynajmniéj nie potrzebuje żadnéj pasmanterji ani koronek, które tak powiększają cenę sukni.

Świecące ozdoby zarzucono już w ubraniu na ulicę, o ile bowiem złoto ożywia strój przy świetle, o tyle znów przy białym dniu wygląda pretensjonalnie i niewłaściwie.

Co do okrywek widać same tylko paletoty, zacząwszy od pluszowych i aksamitnych aż do skromnych wełnianych. Niektóre aksamitne okładają wązko futrem: tumakami, szenszylą albo wydrą, wełniane obszywają barankiem czarnym albo siwym.

Szafirowe sukienne paletoty z barankiem, zwane są w Paryżu *Polkami*. Do takiego paletocika używana powszechnie mufka sukienna zakończona barankiem z obu stron.

Z pomiędzy sukien zasługuje na wzmiankę czarna jedwabna. U dołu w odstępach idą rzędem ukośne kwadraty (losanges) oznaczone wstawką czarną gipiurową na lilla podwleczeniu. Stanik z baskiną spięty na szmuklerskie guziki, brzeg baskiny obszyty wstawką na lilla wstążce. Epolety i mankiety u rękawów przybrane odpowiednio. Do zarzucenia miała służyć rotonda aksamitna z podwójnym wolantem gipiurowym. Suknia przeznaczona dla młodéj panienki z białego gładkiego muślinu miała nad obrębem haftowaną wstawkę. Stanik w kształcie bluzki naszyty był z przodu dwa razy takąż wstawką. Rękawy u ręki i na ramionach, odpowiednio były przybrane. Szarfa ze wstążki niebieskiéj dopełniała ubrania.

Popelina nietylko w jednym, ale i w kilku umiejętnie i mile dla oka zestawionych kolorach używa się przeważnie na suknie zimowe, częściéj jednak *Lindsey*. Fabrykanci dostrzegli dosyć wcześnie pewną niedogodność w ciężkości tego wyrobu i dla tego zmienili go o tyle, że teraz odznacza się szczególną lekkością i miękkością. Mianowicie *Lindsey jednokolorowy* we wszystkich odcieniach, jak i w szerokie czarne pasy na popielatem tle poleca się osobom, lubiącym wytworne domowe ubranie. Tak zwany *knickerbooker* zbliżony bardzo do *Lindseju* można także zaliczyć pod względem trwałości i prostoty do tego samego użytku. Suknie z tych materjałów obszywają się grubym sznurem; stanik i rękawy odpowiednio lub w najprostszy ile możności sposób.

Staniki do sukien tego rodzaju robią się obcisłe, niekiedy otwarte z przodu, z pod których biała wychyla się szmizetka. Wyroby te doskonałe są także na Gabrjele lub na spódniczkę z paletotem.

Garnirunki do lżejszych sukien tak są różne, tak skomplikowane, że niepodobna prawie określić je dokładnie bez pomocy rylca drzeworytniczego. Do najużywańszych należą: jedwabne perskie ciemnobarwne torsady z guziczkowemi napięciami z lawy; wstążki ze wzorami kamei lub egipskiemi nagłówkami, kwiatami gwiazdami i t. p. wstawki i naszycia z czarnych koronek; jedwabne torsady przerabiane lawą lub z grelotkami, czarne aksamitne wstążki, kryształowe, lawowe i jedwabne frendzelki, sznelowe frendzelki we wszystkich barwach, zakończone kryształowemi perełkami, wschodnie frendzelki złotem i srebrem lite; frendzelki z cekinami, frendzle z piór, głównie zaś *biała gipiura Cluny*.

Wszystkie te drobiazgi służą obecnie do ozdoby sukien, kaftaniczków, kapeluszy i paletotów. Białe koronki gipiurowe ślicznie wyglądają jako garnirunek do sukien jedwabnych; nakładają się zaś, bądź na materji saméj sukni, bądź też na podwleczeniu odrębnego koloru i tak *np.* do czarnéj jedwabnéj sukni najstosowniejszem jest podwleczenie fijołkowe jedwabne lub czarny aksamit.

Suknie z gęstego gładkiego bareżu *Lenos* garnirują się u dołu raz po raz skosami z tego samego materjału lub też z materji odrębnego koloru. Skosów takich szerokich na 4 centymetry, z wypustką u brzegów naszywa się trzy do czterech, jeden od drugiego w odległości o 3 centymetry. Niekiedy z trzech u dołu sukni naszytych skosów, środkowy szerszym bywa, co także do stanika i rękawów zastosować się powinno. Niektóre staniki naszywają skosami w poprzek piersi, nachylającemi się ku środkowi do siebie.

Rękawy garnirują nie tylko u ramienia i u ręki, lecz na całéj ich długości. I tak *np.* u jasnéj sukni jedwabnéj, garnirują się białą blondyną lub koronką *Cluny*, wijącą się w krążkach na około rękawów aż do ramienia. U czarnych zaś sukien jedwabnych garnirunek rękawów składa się z gipiury czarnéj albo frendzelki z piór na sposób powyżéj opisany.

Naszycia drabinkowe do sukien tak z aksamitki, jak i ze skosów bardzo używane. Skosy te zmniejszać się powinny, bezwzględu na to, czy je się naszywa w prostych linjach lub pod prostym albo rozwar-

tym kątem. Białe rękawki znikły prawie zupełnie. Rękawy do sukien strojnych kończą się zwykle gipiurowemi koronkami, spadającemi na rękę; do domowego zaś ubrania okazały się najpraktyczniejszemi szerokie gładkie albo haftowane mankiety.

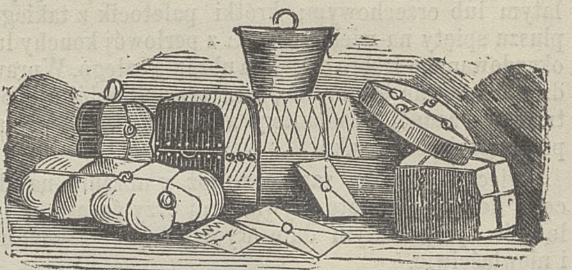
W skutek wyciętych staników, naszyjniki stały się niemal niezbędnym dopełnieniem toaletowem, szczególniéj w liczniejszych zebraniach wieczornych. Naszyjniki nie potrzebują przecież być koniecznie wyrobem złotniczym; owszem dobrze i gustownie nader wydają się naszyjniki z jedwabnych albo aksamitnych wstążek, naszywane perłami lub koralami i spięte w tyle na długie końce. W ogóle powiewające wstęgi często widzieć się dają w ubraniu więcéj strojnem. Kaftaniczki bez rękawów stanowią przyjemną odmianę w domowem eleganckiem ubraniu dla młodych szczególniéj panien, najwięcéj używany jest tak zwany *hiszpański* kaftaniczek bez rękawów. Nosi go się na białéj albo na jaskrawo kolorowéj koszulce z długiemi rękawami, przyczem uważać należy, aby bluzka harmonizowała w barwie ze suknią.

Na płaszczyki i paletoty pojawił się czarny białocentkowany aksamit; używany on nawet jest na kapelusze przez co cała toaleta nabiera pozoru mile harmonijnego. Tanim i ciepłem okryciem są bezwątpienia długowłose szale *Himalaja*, które jak wiadomo już kilka pór zimowych przetrwały, jeżeli powietrze jest łagodne, pozbawione mrozów.

Mufki tegoroczne zeszły do nadzwyczaj małych rozmiarów, tak dalece że zaledwie obiedwie ręce pomieścić zdołają, mianowicie mufki aksamitne. W zmianie téj niewidziemy żadnéj praktyczności, jest to raczéj fantazja mody, uganiająca się za nowością. Nader modnemi są także mufki *sukienne* z futerkowem obszyciem, w takim razie granatowe mufki z popielatem futerkiem dobrze się wydają.

Opis wzorów sukien i czepeczków.

N. 1. Czepeczek z białego albo czarnego tiulu w muszki, ubrany koronką, wstawką, aksamitką i wstążką różową. — N. 2. Czepeczek który zarówno może być zrobiony z tiulu jak i z muślinu. Główka złożona z bufek marszczonych i wstawek, albo z jednéj części układanéj w fałdki; nad czołem rozeta z aksamitki niebieskiéj. — N. 3. Koszula damska. Karczek haftowany atłaskiem, ozdobiony maleńkiemi medaljonami koronki *Cluny*. — N. 4. Ubiorek z białéj koronki Cluny i aksamitki różowéj.— N. 5. Ubiorek z czarnéj koronki, aksamitki czarnéj z białemi brzeżkami i dużéj róży różowéj, otoczonéj liśćmi i pączkiem. Trzy długie końce z aksamitki, garnirowane koronką spadają z tyłu. — N. 6. Sukienka muślinowa w zakładki, garnirowana u dołu haftowaną falbanką. Stanik opasany szarfą niebieską. — N. 7. Opaski aksamitne naszywane kryształowemi albo białemi perłami. Około warkocza lub koka spada czarna koronka. — N. 8. Ubiorek aksamitny z białemi astrami. — N. 9. Opaska grecka *bandelettes a la grecque* z aksamitu niebieskiego naszyta białemi stokrotkami. — N. 10. Kapelusz z białego *velour epinglé* z miękką główką, przystrojony fijołkowym aksamitem, welonem tiulowym i piórami strusiemi w fijołkowym i białym kolorze. Szarfy białe atłasowe. — N. 11. Strojne ubranie głowy złożone z kwiatów pąsowych i aksamitu. N. 12. Ubiorek z liści różowych w cienie od najjaśniejszego do najciemniejszego koloru. Końce z tyłu zakończone białą blondyną. — N. 13. Wieniec ze złotych liści, przypięty do kaszpeniu z loków. — N. 14. Kapotka marszczona z aksamitu zielonego, ubrana czarną aksamitką ze srebrnemi albo lawowemi ozdobami. Szarfy zielone. — N. 15. Suknia z popeliny gładkiéj szafirowéj z paletocikiem zupełnie przystającym do figury. U dołu suknia obszyta szerszą i węższą aksamitką. Pasek, szarfy i rozeta mogą być ze wstążki szafirowéj albo z aksamitki. Toczek aksamitny czarny z białą kitką. — N. 16. Kaftanik hiszpański z białego muślinu przyozdobiony koronką, wstawką i kolorową wstążką lub aksamitką. Tym samym krojem zrobić go można z czarnego albo białego tiulu, z aksamitu lub materji używając wtenczas pasmanterji i gipiury czarnéj. Kaftaniki takie tiulowe służą do sukien wyciętych, zamiast kanzutów. Wykrój u góry może być okrągły albo zachodzący pod szyję. (Formę tego kaftanika nabyć można w Redakcji Tygodnika za złp. 3.— N. 17. Tenże kaftanik z drugiéj strony. — N. 18. Paletocik jedwabny zupełnie przystający do figury, opasany czarnym paskiem. U dołu paletocik wycięty jest w klapki naszyty aksamitką i grelotkami szmuklerskiemi, z czarnéj lawy lub kryształu. Wykrój u góry kwadratowy odpowiednio przybrany. Pod spód idzie szmizetka tiulowa przeszyta wstawkami na podwleczeniu aksamitnem. (Formy téj nabyć można za złp. 4).



Panu Wołod. Kalandarz z opakowaniem i opłatą pocztową kosztować będzie kop. 75. Tuzin kołnierzyków z mankietami rs. 10. — Panu Józefowi Dobrzelew. książka do nabożeństwa o jaką się zapytywano kosztuje rs. 5. Papier z kopertami rs. 3. — Pani Walerji Bro. karczek ozdobnie haftowany do koszuli damskiéj wraz z rękawkami kosztuje rs. 3 kop. 60. Takiż karczek z maleńkiem haftem rs. 1 k 80.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz ze wzorami, sukien i czepków.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

(Dodatek.)

№ 159.
TYGODNIK MÓD
M^{ac} Luty 1866.



Dodatek do Nr. 7 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 5 (17) Lutego 1866 r.

PAMIĘTNIK MŁODEJ MĘŻATKI

PRZEZ

WIKTORA CHERBULIEZ

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiéj.

(Dalszy ciąg.)

Raz, wieczorem, w miesiącu Lutym, ojciec odezwał się do mnie (słowa te pozostały mi w pamięci, bo późniéj nie raz stawały mi w myśli): „Mój Boże jakże jesteśmy szczęśliwi! Nie, nawet los cesarza chińskiego nie może być porównany zmo-im; ale też dobrze się zastanowiwszy, nic prostszego, nic łatwiejszego nad szczęście, każdy je pozyskać może. Dziś rano zastanawiałem się nad tem, najcięższą klęską biednego naszego rodu, są ciemne powikłane pojęcia i wyobrażenia; one to dają początek szalonéj dumie i nędznéj próżności. Kto jasno widzi z łatwością odkryje, że prawdziwe szczęście jest to żyć w ustroni z swoją Izabelą.

Zapominasz, mój ojcze, odpowiedziałam, o innych szczęśliwych odkryciach, o Elzewirach, o starożytnościach greckich...

— To tylko dodatki; Izabela jest głównym warunkiem.

— W takim razie możnaby powiedzieć że dodatki więcéj warte jak rzecz sama.

— Nie sprzeczaj się ze mną, odpowiedział. Czy chcesz abym w kawałki potłukł tę amforę? Do licha! znam dobrze jéj wartość, i przekonany jestem że widok pięknych jéj kształtów może pocieszyć w najcięższym smutku, lecz przy tem obecność Izabeli jest konieczną.

— Dobrze, dobrze, odrzekłam; nie mówmy jednak tak głośno o naszem szczęściu, Nemezys słucha, a wiesz dobrze, mój ojcze, jak ona zazdrości szczęśliwym.

— A! przez Bóg żywy! nie oczerniaj jéj! odpowiedział z zapałem, i biorąc mnie za rękę przyprowadził przed statuę. Przypatrz się, rzekł, czy dostrzegasz złość w jéj rysach?

— Nie wiem, odpowiedziałam, jednak jéj usta, brwi...

— Grożą tylko pysznym, a przecież my nie liczymy się do nich. Wiem dobrze, że Herodot podaje nam różne historyjki o zazdrości bogów, ale skoro je dokładnie zrozumimy, pokaże się, że równie dobrze jak ja wie-dział o co idzie. Nieszczęściem najsilniejszą dążnością naszéj natury, jest chęć nadużywania.

Ze wszystkich zwierząt człowiek najskłonniejszy
Posunąć się do nadużycia.

Jak widzisz, nie potrzebujemy obawiać się jéj gniewu, nie nadużywamy niczego; dom nasz nie jest pałacem, ani mały Jasiek paziem; od dziesięciu dni blisko pijemy herbatę bez cukru; kominki nasze obszerne, ale dymią; ty jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie, ale nie wiesz nic o tem, ja jestem uczonym człowiekiem, ale nie szukam z tego chluby. Uspokój się więc, Nemezys będzie nam łaskawą, a ja powtarzam raz jeszcze: aby być szczęśliwym trzeba tylko jasno zapatrywać się na rzeczy.

Powtórzyłam mu wtedy słowa greckiego poety, którego czytał mi pare dni temu: „strzeż się wypadków któremi życie bywa najeżone; pod największy kamień niedźwiadek wcisnąć się pofrafi.“

Niedźwiadek! odpowiedział, niedźwiadek!... nie wierzę w niedźwiadki!

Przy końcu Lutego zima zelżała, śniegi stopniały, a ja korzystając z tego co dzień wyjeżdżałam konno. Raz, kiedy na ulubionéj swéj klaczy, przejeżdżałem przez lasek który tak lubiłeś, w braku niedźwiadka, napotkałam wilka. Przelękłam się i w téj saméj chwili oburzyłam się na siebie za ten przestrach, trzeba jednak przyznać że w tych okolicach wilki są nader grzeczne, ten, o którym mówię, odgadł mnie widać, i oszczędzając moją dumę, ratował się ucieczką.

III.

Wiosna zawitała wcześniéj jak zwykle, wbrew swéj pochmurnéj naturze Kwiecień kilka razy pogodnie uśmiechnął się do gór naszych. Maj był jeszcze przyjaźniejszy, często darzył pięknemi dniami, a co więcéj, zaprowadził w życiu mojem niespodziewaną

zmianę. Tak, zacny mój przyjacielu, Maj przerwał jednostajność mego życia; sprowadził mi niespodziewane zdarzenie, mnie, co już wierzyć... w nie przestałam i tą razą już nie wilk był tego przyczyną.

Przypominasz sobie zapewnie zamek z wieżycą i basztami, wznoszący się na wzgórzu odległym o dwadzieścia minut drogi od Louveau, który pomimo opustoszenia nie zapomniał swéj dawnéj świetności i zachował dumną postawę feodalnéj siedziby. Od lat dziesięciu nikt w nim nie mieszkał; drzwi i okna zawsze były zamknięte, w dziedzińcu rosła trawa bujna jak na łące, i gdyby nie krzyk puchaczy, możnaby go nazwać królestwem milczenia. Raz, przejeżdżając tamtędy, z zadziwieniem usłyszałam odgłos kroków i głośną rozmowę, drzwi były otwarte, robotnicy pod dozorem służącego w liberyi wyrywali pokrzywy, trzepali dywany, zdejmowali z wozów meble i paki. Zapytałam co to znaczy, odpowiedziano mi: że baronowa de Ferjeur ma zamiar przepędzić lato w swym opustoszałym zamku i że wkrótce przybędzie.

— Jak też ta baronowa będzie wyglądać? zapytałam sama siebie, i nie raz potem myślałam o niéj. Wyobrażałam ją sobie podobną do jéj zamku, z uprzejmie poważnem obejściem, z postawą tragiczno-uroczystą. Z tego powodu szczerze byłam ździwioną ujrzawszy ją po raz pierwszy; nie wiem czyby ci się podobała. Wyobraź sobie kobietę w średnim wieku, nizką, okrągłą, pulchniutką, żywą jak siarka, roztrzepaną, płochą, chałaśliwie wesołą, prawie swawolną, rozprawiającą poważnie o drobnostkach i z szaloną lekkomyślnością traktującą najpoważniejsze sprawy; dla któréj życie jest tylko zabawką, nie zdolną jednak zniżyć się do podstępu lub obłudy, lecz otwarcie zmierzającą do celu. Z resztą jest to najlepsza w świecie kobieta, pragnąca szczęścia wszystkich, i gotowa, przy zdarzonéj sposobności, nieopatrznie szafować sercem swem i pieniędzmi.

Przy pierwszem widzeniu powiedziała mi: że Opera, bale, koncerta, obiady, świecidła i stroje tak ją już znudziły, iż przybyła do Ferjeux aby zakosztować smutku, i wierzę chętnie, że to jedyna znajomość któréj brakowało jéj dotąd; lecz smutek jak widać stroni od niéj uporczywie. Mały Jasiek utrzymywał że „ta kobieta potrafiłaby rozśmieszyć cały stos kamieni,“ i nie omylił się wcale. Zaraz po jéj przybyciu, jakby za pomocą czarnoksięzkiéj siły, ponury zamek zmienił się do niepoznania. Sprowadziła całe legjony robotników, kazała odskrobywać i odnawiać ściany, przebijać drzwi i okna, odświeżać sufity; wstawała równo ze świtem, a nie zważając na sypiące się gruzy, siadała na belce z wachlarzem w ręku, z powalanemi werniksem palcami, i tak wydawała rozkazy, łajała wszystkich, zagłuszając krzykliwym swym głosikiem odgłos pił i kielni. W jednéj i téj saméj chwili dawała polecenia Piotrowi i Jakubowi, zamącała im głowę urywanemi i bez związku objaśnieniami, potem na całe gardło śmiała się z ich pomyłek, i taki zgiełk i zamięszanie potrafiła utrzymać przez całe lato. Był to widać nowo wynaleziony przez nią sposób korzystania z *powabów samotności*.

Ojciec, przestraszył się z początku, tem jak nazywał „niespodzięwanym napadem,“ mówił, że teraz dopiero przekonał się że Louveau jest miejscem zanadto zgiełkliwem, i użalał się bardzo na gwar świata, tak uporczywie ścigający go wszędzie. Dziwnie nie lubi towarzystw i gości, a jednak nie znam nikogo coby miał równą łatwość w pożyciu z ludźmi; skoro raz przemoże swoje lenistwo, staje się miłym, mówiącym, przyjacielskim, z łatwością odgaduje zdanie i upodobania, i tak młodych jak starych zachwyca swym lekkim dowcipem i niewymuszoną wesołością. Nie raz, wracając z tych małych zgromadzeń na które czasami wyciągnąć go potrafiłam, sam przyznawał mi się po cichu, że się nie bardzo znudził; lecz za powrotem do domu, wracało dawniejsze usposobienie, i utrzymywał że samotność milsza nad wszystko. Ilekroć dzwonek odzywający się przy drzwiach wchodowych, zapowiadał czyjeś odwiedziny, zrywał się z krzesła wołając. Mój Boże, znów jakiś nieprzyjaciel! a kiedy pokazałam mu jakiś bilet zapraszający, odzywał się z niecierpliwością. — Co ja też zawiniłem tym ludziom, że tak nastają na moje szczęście?

Pojechałam do Ferjeux powitać baronowę, ona zaraz nazajutrz przybyła do mnie; właśnie wyjechałam na przechadzkę, ojciec mój przestraszony kazał powiedzieć że go nie ma w domu, nie wiem po czem poznała że tylko chował się przed nią. Jest to kobieta nie zrażająca się tak małemi rzeczami, zostawiła bilet, udała że się oddala, potem zawróciła się boczną drogą, przeskoczyła przez parkan, weszła cichaczem do ogrodu i ukryła się za krzakami, czekając na swoją zdobycz. Ojciec sądząc że nieprzyjaciel już daleko, wychodzi spokojnie; wtenczas baronowa wyskakuje i chwyta go za rękę wołając:

— A co, panie antykwarjuszu, nie ma cię w domu! ale za to ja jestem... zaczyna z nim chodzić, wypytywać się, odpowiadać za niego, drażnić się z nim, rozweselać, a to wszystko tak zręcznie, że w godzinę byli już najlepszymi przyjaciołmi w świecie. Spotkałam ją wracającą do Ferjeux: oswoiłam ptaszka, rzekła do mnie, wychylając się z powozu.

— To szalona, ale bardzo miła kobieta, powiedział ojciec, kiedy weszłam do pokoju, jednak nie pozwolę jéj już oglądać moich starożytności; o mało co nie potłukła mi wszystkiego, swoim piekielnym wachlarzem.

Niekiedy, zacny mój przyjacielu, chciałeś koniecznie uważać mnie za wyższą od innych kobiet, wszak prawda... a jednak jakże dalekim byłeś od prawdy! Wyobraź sobie że pomimo swych wad i swéj lekkomyślności, baronowa de Ferjeux bardzo mi się podobała; widywałyśmy się prawie codzień i ze wstydem wyznaję, że w jéj towarzystwie bardzo miłe spędzałam chwile. Opowiadała mi o Paryżu, o tym Paryżu, który w piętnastym roku życia pożegnałam na zawsze, a za którym nie raz westchnęłam pomimowoli. Jéj opowiadania zachwycały mnie, słuchałam z otwartemi ustami, jak dzieci przypatrują się czarnoksięzkiéj latarni; wielbłądnicy tureccy nie chwytają z taką uwagą słów wychodzących z ust pielgrzyma wracającego z Mekki. Ojciec nie miał powodu użalać się na to, jak sama nazywałam, przeniewierzenie się moje, ponieważ usiłowałam wynagrodzić je podwojonem staraniem o jego wygody. Pani de Ferjeux zdawała się także uszczęśliwioną z mego towarzystwa, pieściła mnie, sprzeciwiała się i pochlebiała zarazem. Może nie trzeba było tak łatwo poddać się jéj wpływowi, lecz w owéj dziedzinie wilków, przyjemna kobieta prędko może opanować serce. Sprzeczność naszych

charakterów cieszyła ją właśnie, bawiła się rozweselając mnie i odurzając zarazem swoją żywością.

— Zadziwiająca z ciebie istota, mówiła mi, niech umrę jeśli spodziewałam się znaleźć w tym szkaradnym lesie, podobną tobie dwudziesto-cztero-letnią dziewczynę; napróżno staram się poznać cię i określić, gubię się w domysłach. Wychowana pod cieniem sosny, przez uczonego archeologa i starego księdza, w dziwną jakąś przeistoczyłaś się mieszaninę; nie jesteś ani Paryżanką ani parafianką; nie posiadasz tego czegoś, *nie dającego się uchwycić i opisać*, a jednak brak ten zupełnie nie widoczny w tobie. Ale ja domyślam się prawdy, założyłabym się że jesteś starożytnym posągiem, Galateą. Pan de Loanne znalazł cię w jednym z tych strasznych, podziemnych lochów które zwiedzając, przez grzeczność dla niego, poszarpałam na sobie prześliczną suknię. Niechaj Bóg ma w swéj opiece antykwaryuszów całéj Francji! Lecz powiedz mi szczerze, jestżeś pewną że żyjesz? czy mogłabyś przysiądz na to? Nie gniewaj się; nie chcę bynajmniéj zaliczać cię do rzędu starożytności, utrzymuję tylko że jesteś utworem klassycznym, klassycyzm zaś nie ma wieku, nie jest ani starym ani młodym. Twój chód, spojrzenia, ruchy, wszystko tak obrachowane, tak wymierzone, nic za mało, nic za nadto, zupełnie podług taktu, i to właśnie mnie gniewa; czasem bierze mnie ochota przygrywać ci na harfie. No, przyznaj sama, mój aniołku, że odkąd ujrzałaś światło dzienne, nie popełniłaś jeszcze żadnéj niedorzeczności. Co! żyć bez fantazij, bez kaprysów, z sercem bijącem podług chronometru Brequet'a! uprzedzam cię, że moje serce podobne jest jak dwie krople wody do zegarka owego Gaskończyka, co w czterdzieści pięć minut przebiegał godzinę. Trzeba koniecznie rozrywać się i odurzać by nie umrzeć z nudów. Żałować popełnionych błędów i wpadać w nie znowu, oto nasze życie; skoro zaprzestanę mówić i popełniać różnorodnych niedorzeczności, już mi tylko *de Profundis* zaśpiewać będzie trzeba.

Baronowa bardzo lubiła czesać i układać mi włosy podług swego gustu, zamykała się ze mną w swoim buduarze, jedynym zakątku do którego mularze nie mieli przystępu; tam rozkładała na toalecie pudełka z pudrem, łabędziki, stroiki, żelazka do włosów, z któremi nader zręcznie umiała się obchodzić, pióra, wstążki, słowem wszystko co tylko można użyć do ubrania głowy. Pudrowała mi włosy, muskała je, fryzowała, potem odsuwała się o parę kroków aby mi się lepiéj przypatrzyć, wykręcała się na piętach klaskając w ręce i powtarzając po sto razy: Moja droga, posiadasz najpiękniejsze włosy w połączonych królestwach Francji i Nawary! Ja zezwalałam na to wszystko, patrząc na nią z uśmiechem pobłażliwości a poniekąd i ukontentowania. Obiecałam być szczerą, wyznaję więc że mnie to wcale nie nudziło, dotąd nikt jeszcze nie podziwiał piękności mych włosów, to też mówiłam do nich: korzystajcie ze sposobności, już nie długo dla was piękne dni przeminą.

Raz kiedy mi ułożyła włosy à la Marie-Antoinette i ustroiła jak cudowny obraz, krzyknęła z podziwienia i rzucając się na krzesło zawołała: Ależ doprawdy jesteś zachwycająco piękna! powiedzże mi zkąd wzięłaś te cudownie klassyczne rysy? Możnaby cię wziąść za jaką muzę; w Paryżu mam nad drzwiami popiersie zupełnie do ciebie podobne. Jakże wielki skarb posiadasz! ale on tobie na nic się nie przyda. Możeż to być, aby dziewczyna w twoim wieku, obdarzona tak pięknemi oczyma, z twoim nazwiskiem i posagiem, żyła zagrzebana w takiéj norze? To okropność, to zbrodnia, to stokroć gorsze jak ofiara Ifigenji, na twojem miejscu nie pozwoliłabym na to! Pan de Loanne jest szkaradnym egoistą; nie marszcz brwi daremnie, powiem mu to sama, i to zaraz jutro; postanowiłam sobie wyzwolić cię z pod władzy ojca; muszę cię wydać za mąż. Nie myśl znów żebym uważała małżeństwo za szczególnie dobry wynalazek, ale cóż robić, kiedy dotąd nie wymyślono nic lepszego, jak widać umysł naszych Solonów nie zdolny do wynalazków. Powiem ci, mój aniołku, że nie ma na świecie lepszego położenia jak moje, ale niestety! nie można urodzić się wdową, tak jak się ktoś rodzi poetą lub malarzem: chcąc zostać wdową, trzeba pierwéj być mężatką. Spuść się na mnie, biorę cię pod swoją opiekę, choć dla tego aby kiedyś nie powiedziano: że w XIX wieku ojciec mógł zabijać córkę, a sprawiedliwość nic przeciw temu nie miała do nadmienienia.

I długo jeszcze mówiła w ten sposób, nie przerywałam tego śmiesznego uniesienia, myśląc sobie: Niech sobie gada, niezadługo przyjdzie koléj na mularzy i stolarzy, to i zapomni o mnie, jednak przekonałam się że w myślach jéj i zamiarach więcéj było związku niż mniemałam. Nazajutrz, pojutrze, znowu wracała do ulubionego postanowienia wydania mnie za mąż. Wtedy dziękowałam uprzejmie za jéj zbytnią dobroć, przedstawiałam łagodnie, że daremnie sobie tak ciężki klin zabija w głowę, że bynajmniéj nie życzę sobie zostać mężatką, że postanowiłam nigdy nie iść za mąż, że mój, jak nazywa tyran, był najlepszym, najłagodniejszym z ludzi, że w Louveau byłam bardzo, bardzo szczęśliwa, że skłonności moje zgadzały się najzupełniéj z moim obowiązkiem, nareszcie że i tu nie zbywało mi na konkurentach, że nawet dwóch z nich umieli podobać się mojemu ojcu, ale że ja byłam śmiesznie wymagającą, i nakoniec że przekładałam swoją wolność nad najświetniejsze małżeństwo.

— Ruszała ramionami, odpowiadając: że nie jéj to można prawić takie niestworzone bredne; następnie bawiąc się kosztem moich pretendentów, przedstawiała jednego jako wątłego, jasno-włosego młodzika, trącącego jeszcze studentem; drugiego, jako starego wąsatego szlachcica, wierzącego tylko w polowanie; powycinała z papieru ich sylwetki, naśladowała ruchy mowę, oświadczenia, co wszystko pobudziło mnie do szalonego śmiechu.

— A to okropność dodała, na samą myśl chwyta mnie dreszcz przerażenia!... gdyby nie ja, dałabyś się jeszcze namówić do poślubienia jakiegoś nieuka, coby o milę cuchnął mieszczuchem który zagarnąwszy tak piękną dziewczynę, nie zdobyłby się nawet na tyle rozumu, aby się dziwić swemu niezasłużonemu szczęściu.

I powiózłby cię bryką do swojéj mieściny,
Gdzie kuzynów, kuzynek liczy na tuziny.

W Niedzielę, pysznił by się tobą na przechadzce, spacerując po miejscowym rynku, w pośród małych wielkości małego miasteczka; w domu, jako szczyt szczęścia, mógłbyś piastować i noski ucierać dzie-

ciakom; toaleta twoja sięgałaby przedpotowych czasów.... O! to mi dopiero błogosławione życie! Być nieustannie przedmiotem zabójczych spojrzeń prowincyonalnych dandych, pobudzać do zazdrości i rozpaczy brzydkie miejscowe mieszczanki, stać się celem tajonych uczuć dependentów i kancelistów, i tak niknąć powoli z nosem pochylonym nad doniczką goździków, rozprawiając z księżycem o swych strapieniach i nudach. Doprawdy w wściekłość wpadam na samą myśl, że te prześliczne włosy osiwieją nie pokazawszy się nawet w teatrze Opery! Ale to już moja rzecz, nie pozwolę na tę bezkrwawą ofiarę niewinności.

Nie podobała mi się ta niepojęta natarczywość, i dla tego przez kilka dni nie byłam u baronowéj; nic sobie nie robiła z tego, kiedy nareszcie po tygodniu przyjachałam ją odwiedzić, zastałam ją pieczętującą list.

— W samą porę przybywasz, rzekła mi, właśnie zajmuję się twojem szczęściem. Przeczytaj ten adres obchodzi cię to bliżéj niż się domyślasz.

Rzuciłam okiem na kopertę i przeczytałam: „Panu Margrabiemu de Lestang".

— Niech Pan Bóg ma w swojéj opiece pana margrabiego de Lestang, lecz znać go, nie mam zaszczytu.

Jak to? więc serce nic ci nie mówi, żadnego nie masz poczucia? Siadajże i słuchaj co ci powiem. Siostrzeniec mój, margrabia de Lestang, jest to człowiek trzydziestodwu-letni, piękny jak Apollo, odważny jak Artaban, zręczny bystry, przezorny, jak książe Charmant, a obok tych zalet posiada jeszcze pałac w Paryżu i zamek w Delfinacie. Sierota od dwunastego roku życia, burzliwie spędził swą młodość, wiele, bardzo wiele głów zawrócił i o ile mi się zdaje, nie zaznał miłości niewzajemnéj. Zaklinałam go aby się raz przecie ustatkował, z początku nawet słuchać o tem nie chciał, lecz od niejakiego czasu opanowała go jakaś słodka melancholja i pisał do mnie niedawno, że jeśli zdołam znaleść kobietę niepodobną do żadnéj z dotąd mu znanych, gotów bez zbytniego żalu poświęcić jéj swą wolność. Czy pojmujesz dobrze? żąda kobiety, któraby nie była kobietą. Oprócz tego wymaga wielkich zasad, wysokich pojęć o moralności, już to zazwyczaj każdy Lowelas chciałby zaślubić uosobioną cnotę. Piszę do niego właśnie, że znalazłam ten cud świata, niech przybywa co prędzéj, a przekona się iż rzeczywistość przewyższa wszelkie jego oczekiwania. Znam go dobrze, nie da na siebie długo czekać, i mam nadzieję że najdaléj za dwa miesiące kontrakt ślubny będzie podpisany. Zapowiadam ci, że potwór ten od razu porwie twoje serce, ale to nic nie szkodzi, on po to jedynie przyszedł na świat aby ci zapewnić szczęście. Przeszłość jego jest rękojmią przyszłości; nowicjusze nic nie warci na mężów. Założyłabym się że on ubóstwiać cię będzie, zadziwisz go, a to właśnie rzecz najgłówniejsza, jesteś nowym nieznanym mu dotąd typem. Piękności światowe, królowe salonów, modne damy, wszystko to na wskróś mu znane, ty zaś, moje serce, żyjąc ciągle w pośród starożytności greckich, posiadasz zupełnie odrębne ruchy, postawę i ułożenie; słowem jest w tobie coś niezwykłego, czego nie można nazwać wdziękiem ani powabem, prędzéj stylem, tak, to będzie najwłaściwsza nazwa, bo, o ile rozumiem, styl jest to rodzaj piękności posiadającéj wszelkie żądane warunki, a jednak wolnéj od próżności i chęci zwrócenia na siebie oczu. Mówiłam ci już nie raz, że możnaby cię wziąść za starożytny posąg ożywiany tchnieniem życia, wtajemniczający się dopiero w sztukę istnienia. Chwilami, zanadto jeszcze pamiętasz o pierwotnym swym bycie, i wtenczas trzeba się lękać abyś znowu nie zamieniła się w marmur; mam jednak nadzieję że margrabia potrafi cię rozbudzić i wyprowadzić z tego rodzaju odrętwienia. W téj chwili, naprzykład, jesteś zachwycająca, i gdyby cię widział z tym wyrazem zdumienia, prawie przestrachu w tych ślicznych oczach, gotówby upaść przed tobą na kolana. Chciałabym abyś miała ten sam wyraz twarzy przy pierwszem z nim widzeniu. No, interes skończony; przybywaj piękny panie: Galatea czeka na ciebie. Dziś za jednym zamachem zapewniam wasze szczęście: będzie to najpiękniejszy czyn w mojem życiu.

— Pani baronowo, wiem że to żart tylko, i dla tego proszę o ten list.

— Cóż z nim chcesz zrobić moje serce?

— Podrzeć lub spalić, odpowiedziałam.

Wyciągnęłam rękę aby list pochwycić, lecz wtejże chwili podniosła go w górę, pobiegła do okna i wyrzuciła na dziedziniec; potem zawołała służącego, kazała mu podnieść ten szacowny dokument, wsiąść natychmiast na konia, i co prędzéj odwieść go na pocztę.

Nie wiedziałam, doprawdy, czy mam śmiać się lub gniewać.

— Przyznaj pani, rzekłam, że w tem wszystkiem nie ma ani słowa prawdy, że tylko chciałaś się zabawić moją łatwowiernością...

— Pozwalam ci myśleć wszystko co ci się tylko podoba, odpowiedziała; ale muszę wydać rozkazy robotnikom. Każę odnowić i umeblować domek w ogrodzie, tam pomieszczę twego wielbiciela. Przecie biedny chłopiec nie może sypiać pod gołem niebem; wolno ci dokuczać mu, nawet przywieść do rozpaczy, ale przynajmniéj niechże się nie zakatarzy.

Pani baronowo, rzekłam, przestańże mi choć raz dokuczać, przyznaj że margrabia jest twoim wujem, że ma lat siedmdziesiąt, i że....

— Do licha! zawołała, jakże jesteś domyślna, ani sposobu zwieść ciebie. Tak mój aniołku, margrabia jest rzeczywiście siedmdziesięcio-letnim staruszkiem, pochylonym, dychawicznym, potrzebującym podpory dla swéj starości. Będziesz mu przygrzywać rosołek i rumianeczek, wszakże poświęcanie, to twoja słabość.

Przynajmniéj, mówiłam, spodziewam się że żarty te nie dojdą do mego ojca, jedno słowo mogłoby mu zakłócić spokojność i zatruć życie.

— O! tylko porzuć te szumne frazesa! zawołała. Trzeba ci wiedzieć, że wczoraj rozmawiałam z panem de Loanne w tym jego ulubionym lochu, choć zaprzysięgłam się że tam moja noga już nigdy nie postanie. Znów druga suknia poszła w niwecz, niech cię to przekona jak wiele zdolna jestem poświęcić dla dobra moich przyjaciół.

(d. c. n.)